

Odnutowaliśmy już z radością, że Teatr Lalek „Arlekin“ po prześciowej tułaczce w czasie generalnego remontu swojej stałej siedziby gra znów pod własnym dachem przy ul. Wólczańskiej, a dla uczczenia tej okoliczności dał na otwarcie „Pieśń o Lisie“ wg Goethego, nawiązując w ten sposób do pięknej tradycji grywania wybitnych dzieł literatury.

Oparty na starych podaniach ludowych, opracowany w łacińskich poematach o przechernym Lisie ten mocno ograny wątek posłużył Goethemu za kanwę oryginalnego utworu satyrycznego, piętnującego moralną deprawację i upadek obyczajów w... królestwie zwierząt. Gdy się czyta ten pełny tekst, wspaniale zresztą przyswojony polskiej literaturze, nietrudno się domyślić, że pod baśniowym kostiumem bardzo prawomyślny radca dworu i minister kultury weimarskiego księcia J. W. Goethe pragnął przedstawić stosunki panujące w dobrze sobie znanej społeczności.

Autorzy adaptacji scenicznej, nie mający widocznie osobistych porachunków z panującym



## PREMIERA W „ARLEKINIE”

# W ezopowym kostiumie

dworem, osłabili znacznie satyryczną wymowę utworu, adresowanego zresztą do dorosłego widza i skupili uwagę na wątku baśniowym. Ale i w tym ezopowym przebraniu dochodzi chwila mi do głosu morał nie na miarę dziecięcych doświadczeń i rozczarowań życiowych: „Słusznie głos powiada gminny, że kto nie karze zbrodni jest współwinny”.

Oglądamy przedstawienie bardzo udane, zrobione „czysto”, wolne od zbędnej ornamentyki, pełne scenek o dużej urodzie, jak choćby ta, gdy na widok leżącego Lisa porażony strachem gawron rozpościera się jak czarna chorągiew na pniu drzewa, albo gdy wioda leniwe rozchory kury w klasztornym ogrodzie, albo gdy łście sejmikowa grupa dworskich dygnitarzy zbija się w gromadę w swoich ławach.

Zarówno animacja lalek, jak i interpretacja tekstu u większości wykonawców były bez zarzutu, podobnie jak niezwykłe staranna dykcja. Z wyjątkiem niewielkich dłużyzn pod koniec przedstawienia, stale coś się działo z ładem i składem, postacie to grupowały się, to rozchodziły. Dekoracje stanowiły właściwe tło dla zmieniającego stale nastroju sztuki, w której momenty komiczne przeplatają się z chwilami smutku i nawet pewnej grozy, szkoda, że wśród sugestywnych i dowcipnych postaci lalek niektóre trudno było zidentyfikować, zwłaszcza Wilka, dopóki w dialogu nie wyniknęło — kto zacz.

Muzyka jakby klasycyzująca, zbyt może dworska i uroczysta, a nie dość chyba baśniowa, wykonywana była z łaśmy przez spory (anonimowy) zespół kameralny, doskonale zresztą brzmiący.

W tytułowej roli wybijał się, znakomity w ruchu i słowie Zdzisław Owsik, ale wymienić by też należało wszystkich wykonawców tej poniekąd „historycznej” premiery: Jolanę Basińską, Stefana Guzika, Teresę Sawicką, Janusza Uptasa, Andrzeja Downorowicza, Mieczysława Gryglasa, Lilię Ochmańską, Władysława Piotra Sitkę, Jana Zanio, Marię Sikorską i Byssarda Sikorskiego.

Byłaby szkoda, gdyby to wartościowe przedstawienie, z pewnością niełatwe dla małych dzieci, miało być nie oglądane przez dzieci starsze i młodzież, dla których głównie jest przeznaczone. Z pewnością i dorośli nie doznaliby zawodu.

JERZY KWIECIŃSKI

J. W. Goethe: „Pieśń o Lisie” (Reineke Fuchs), przekład Leopolda Staffa pt. „Lis przechera”. Adaptacja — Leokadia Serafinowicz i Wojciech Wieczorkiewicz, inscenizacja i reżyseria — Wojciech Wieczorkiewicz, scenografia — Zenobiusz Strzelecki, muzyka — Zbigniew Bujarski. Premiera w PTL „Arlekin”.